

# Lirnik Wioskowy

DODATEK DO „DRUŻYNY”.

POŚWIĘCONY CHÓROM ŚPIEWACZYM, MUZYCE SWOJSKIEJ I TEATROM AMATORSKIM.

## Dobór sztuk na scenę wiejską.

Od kierownika kursów rolniczych w Zamościu i znanego w Lubelskim organizatora teatrów amatorskich p. Józefa Łaszczę, otrzymaliśmy szereg uwag, jakie dyktowała autorowi troska serdeczna, jak podnieść dotychczasowy poziom przedstawień, aby zadowolili rosnące wymagania młodzieży wiejskiej i aby dały rzeczywiste wrażenia piękna. Dzielimy się uwagami z czytelnikami tym chętniej, że oparte są one na paroletnim doświadczeniu; niemniej wywołać one mogą odzwiek wśród zainteresowanych sprawą teatru amatorskiego na wsi. Głosy w tej sprawie chętnie zamieścimy.

*Redakcja.*

Interesując się żywo od dość dawna teatrami amatorskimi na wsi już od kilku lat, brałem w tej sprawie czynny udział, wspólnie z żoną moją, wielokrotnie organizując i urządzając przedstawienia amatorskie. Poglądy więc moje i uwagi opieram przede wszystkim na obserwacji w życiu i praktyce.

Ustalił się u nas i zakorzenił, niewiem pogląd, czy zwyczaj, bardzo powszechny i wszechwładny, szczególnego sposobu przemawiania w piśmie do ludu. Powstała obok rzeczywistej literatury jakaś druga t. tw. „literatura ludowa”, z gruntu fałszywie pojęta, często kliwka, przesadna nienaturalnie naturalna i wprost śmieszna. Często bardzo autor, siłąc się na jakiś język niezwykle zrozumiały dla prostego ludu, w takiej formie i w takich wyrazach wypowiadał myśl swoją, że człowiek z większą inteligencją z trudem odgadywał, o co autorowi chodziło. Dla ludu pi-

sało się specjalne powieści, dla ludu układano specjalne historie, ot tak poprostu, jak dla dzieci, najczęściej wiele naiwne, przepelnione tonem nauczającym i naiwnymi morałami. Łudzono się, a bardzo wiele osób jeszcze i teraz ma to przekonanie, że tego rodzaju pisanie jest właśnie dla ludu najodpowiedniejsze.

To „uludowienie” słowa pisanego przyjmowało często wprost komiczne formy, że wspomnę tutaj niektóre wyrażenia jak np. „strzelak krótki” zamiast rewolwer, „strzelak długi” — zamiast karabin, „buchadło” — zamiast bomba i t. p. i miały to być wyrażenia łatwiej dla ludu dostępne i zrozumialsze. Czasy króla „Cwiczka” minęły już dawno, dziś każdy dzieciak na wsi wie, co to znaczy rewolwer, za to i dorosły człowiek z trudnością domyśleć się musi co ma znaczyć ten „strzelak krótki.” Nic tedy fałszywszego nad takie pojmowanie sprawy i tylko absolutna nieznamość dzisiejszej wsi i poziomu umysłowego oraz duszy-ludu mogło takie poglądy wytworzyć.

Na sztuczną literaturę ludową, miejsca u nas niema i być nie może, bo nigdzie na świecie tego rodzaju piśmiennictwo nie istnieje!

Nie chce być źle zrozumianym.

Walcząc z całą bezwzględnością z tak nazwaną wyżej „literaturą ludową” nie myślę zupełnie by karmić lud wszelkimi arcydziełami klasyków, czy rozprawami filozoficznymi, bo te często i dla ludzi wykształconych są zupełnie niezrozumiałe, ale zdaniem moim powinna być dla ludu literatura dostępna. Lud nasz może czytać nawet arcydzieła naj-

większych naszych pisarzy, czy pisarzy obcych, na język polski tłumaczonych, byle tylko były dostępne, że wezmę choćby „Trylogję“ Sienkiewicza, która cieszy się przecież wszechświatową sławą. Zapytam, czy to arcydzieło nie jest odpowiedniejsze dla ludu, niż rozmaite przeróbki i niedołeżne naśladownictwa, któremi dotąd lud się karmiło? Czy jeżeli chodzi o wyrobienie dobrego smaku w ludzie, rozwinięcie zamiłowania do czytelnictwa, wreszcie o rozbudzenie wyższych uczuć to nie zrobi tego utwór rzeczywiście artystyczny?

Chyba dwu zdań być tutaj nie może.

To samo co powiedziałem o dziele beletrystycznym odnosi się też do sztuczek i utworów teatralnych. I tutaj również wzięto fałszywą nutę, fetując wiejską scenę amatorską znów t. zw. „sztuczками ludowymi.“

Powstał tedy cały szereg sztuczek tego pokroju jak: „Świt“, „Do szkoły“, „Dla szczęścia dziecka“ i t. d. i t. d. Wszystkie pisane niezmiernie „ludowo“, z niezmiernie szlachetną tendencją i wielkim morałem, występującym jaskrawo i z wielką ckliwością.

Ze tego rodzaju „sztuki“ nie stworzą sceny wiejskiej, nie przyczynią się do jej rozwoju i nie będą porywać widzów, ani korzyści większych umysłowych nie przyniosą, to pewna, gorzej jest, że one właśnie zabijają scenę wiejską i zniechęcają do teatru amatorskiego zarówno widzów, jak grających.

Zdaniem moim, jedną z najpierwszych czynności w reorganizacji sceny wiejskiej powinno być skazanie na zagładę bez apelacji tego właśnie rodzaju sztuczek i bezwzględne wyrugowanie ich z repertuaru teatrów wiejskich - amatorskich. Jedyny wyjątek stanowiłyby koła amatorskie początkujące, bardzo słabiatkie, gdzie zupełnie niema osoby więcej inteligentnej i wyrobionej, do pokierowania jakąś sztuczką większą i lepszą, ale i tam, po pewnej wprawie, należałoby przejść do sztuk o innym pokroju.

Oczywiście, że nie można wpaść z jednej ostateczności w drugą t. j. wyrzec się wszystkich sztuczek mniejszych, a przejść do sztuk poważnych teatralnych, do utworów prawdziwie artystycznych, przejście musi być tu stopniowe, jakby ewolucyjne. Chodzi głównie o to, aby nie zamykać sceny wiejskiej w małych ciasnych ramach sztuczek ludowych, lecz pozostawić szerszą autonomję i swobodę, która mogłaby być użyta w miarę podnoszenia się poziomu scenicznego i zrozumienia „aktorów“, oraz poziomu umysłowego widzów. Ten ostatni wzgląd uważam za bardzo poważny, bo przecież nie tylko o podniesienie i rozwój grających chodzić nam powinno, ale i o widzów.

Dla kół amatorskich o przeciętnych kwalifikacjach i wyrobieniu aktorskim, żywe i sceniczne sztuki Dominika Anczyca i t. p. będą jaknajbardziej doskonałe, od których stopniowo, po pewnym zgraniu zespołu można przejść do sztuk większych i poważniejszych, jak np. „Chata za wsią“—Galasiewicza, „Popychadło“—Szutkiewicza i t. p.; Dla zespołów jeszcze więcej wyrobionych doskonałemi będą takie sztuki jak np. „Kościuszko pod Raclawicami“—Anczyca, „Czartowska ława“—Galasiewicza, „Krakowiacy i górale“—Kamińskiego, „Obrona Częstochowy“—Elżbiety Bośniackiej i wiele, wiele innych.

Te sztuki jednak wymagają trudniejszej wystawy i z tym się trzeba liczyć. Dalej sięgnąć można do utworów Fredry (ojca i syna) i Bałuckiego z których wiele na scenę wiejską dałoby się użyć. Wreszcie w zespołach wyrobionych i w okolicach więcej uświadomionych mogą być grane z powodzeniem niektóre utwory artystyczne współczesne, już zupełnie poważne jak np. „Wesele“ St. Wyspiańskiego, w razie potrzeby, z pewnemi skróceniami.

Rzucanie się na takie arcydzieła wydać się może conajmniej pracą ponad siły, a dla wielu osób nawet profanacją arcydzieł, przekonałem się jednak sam wielokrotnie, że tak dalece idących obaw mieć nie trzeba.



Sztuki prawdziwe zawsze nierównie więcej się podobają od banalnych i kliwych sztuczek ludowych zarówno widzom, jak grającym. Obawiają się niektórzy tego, że choć aktorzy rozumieją je to dla widzów mogą pozostać niezrozumiałe. I to również jest obawa zbyt duża, trzeba tylko przed rozpoczęciem przedstawienia poprzedzić je wstępem i wyjaśnieniem, a będą zrozumiane przez wszystkich. Co się tyczy korzyści moralnych, wyrobienia smaku estetycznego oraz rozbudzenia wyższych uczuć zarówno u grających jak i publiczności to oczywiście bezwzględnie cała przewaga będzie po stronie tych ostatnich sztuk, a to jest przecież rzeczą główną i głównym zadaniem teatrów wiejskich-amatorskich. Wreszcie profanacji i parodjowania arcydzieł również wielce obawiać się nie trzeba. Przez umiejętną i staranną reżyserję, przez dłuższe uczenie się ról i większą ilość odbytych prób, można dojść do gry wcale niezłej, a to zdaniem moim powinno wystarczyć, bo nie znajduję za konieczne pięć się do artystycznie-teatralnego wykonania ról, powiem nawet, że niektóre efekty, wykonane mniej po teatralnemu, uważam za lepsze, bo są naturalniejsze.

## Teatr wędrowny.

Zdarza się niekiedy urządzać przedstawienia w takich wsiach, gdzie niema zupełnie miejsca odpowiedniego na scenę i widownię. W niektórych krajach zbudowali dla takich okolic wóz z cienkiego żelaza, obity listewkami drewnianymi, jak wagonik albo furgon, zamiast listewek drewnianych użyli gdzieindziej płótna nieprzemakalnego albo nasyconej odpowiednim rozczynem tektury. Wóz taki to scena, którą przewozić można od wsi do wsi. Często bardzo spotyka się podobne teatry wędrowne za granicą, urządzano go nawet w Rosji, gdzie ruch w kierunku zorga-

nizowania dobrego teatru wiejskiego zmógł się na kilka lat przed wojną\*).

Robią też inaczej, ustawiając scenę w dużym, specjalnie do tego przysposobionym namiocie. Widziano to już w Rosji we wsiach położonych nad Wołgą (gub. Jarosławska).

Teatr wędrowny zatrzymuje się przy jakiegokolwiek chacie, która jest wtedy dla aktorów ubieralnią (garderobą). Interesowano się też w Rosji żywo projektem sceny urządzonej na dużej łodzi. Objeżdżanoby w ten sposób z pewnemi scenami przedstawień całe pobrzeże rzek, grając tam, gdzie środki miejscowe nie pozwalały na ten, niesłusznie zwany „zbytek.“

Zdarzało się również często, nawet u nas, choć w sprawie teatru wiejskiego nie dokonaliśmy nic wielkiego, że odbywało się widowisko w stołach. Scena była na klepisku, wierzaje — kurtyna, a widzowie siedzieli i stali pod gołym niebem.

N. M.

## Oświetlenie sceny.

*Czego wymagamy do oświetlenia sceny?*

Oświetlenie sceny powinno odpowiadać wymaganiom następującym: 1) aby zupełnie dobrze byli widziani aktorzy i dekoracje, 2) aby ruszające się postacie wykonawców nie rzucały cienia i 3) lampy muszą być umieszczane tak, żeby łatwo i niewidocznie można było zmieniać barwę światła i jego natężenie (przykręcać i rozkręcać). Nielatwo to osiągnąć, mając do rozporządzenia, jak zwykle w teatrach wiejskich, tylko podłoże rodzaje lamp: naftowe, naftowo-za-

\*) Najwięcej zrobiła w tej dziedzinie „Sekcja pomocy w urządzeniu teatrów wiejskich i fabrycznych“, istniejąca przy Tow. Moskiewskim Uniwersytetów ludowych.

rowe\*) karbidowe (dość niebezpieczne). Co innego, gdyby można było urządzić wspólnie światło elektryczne...

### *Światło dolne, górne i boczne.*

Scenki amatorskie używają najczęściej jedyne oświetlenia dolnego, czyli t. zw. „rampy”. Oświetlenie takie ma przedewszystkiem tę słabą stronę, że jest nienaturalne, nigdzie bowiem w przyrodzie nie spotykamy światła idącego z dołu. Powtórę jest ono niepraktyczne z tego względu, że rzuca na tylną poprzeczną dekorację wielkie i mocne cienie od każdej ruszającej się na scenie figury. To też najlepiej umieścić lampy *u góry* poza kurtyną (licząc od widzów) i *z boku* (na pierwszym planie koło samej kurtyny, na drugim planie i na trzecim planie). „Rampa” może pozostać, ale słaba, byle tylko oświetlała przód rampy i uwydatniała lepiej twarze grających. Zato światło boczne i górne powinno być bardzo mocne. Jeżeli „rampę” usuniemy zupełnie, to zamiast niej dobrze bę-

dzie ustawić lampy na podłodze z obu boków przy pierwszoplanowych dekoracjach, lewej i prawej. Wystarczy one napewno do oświetlenia pierwszoplanowej części sceny. Dla części pozostałej mamy lampy boczne i górne. Do oświetlenia tylnej poszczególnej dekoracji najlepiej użyć światła górnego. Uniknie się przez to zupełnie cieni a przy dekoracji widokowej otrzymujemy wtedy najmożliwsze wrażenie światła naturalnego, które pada przecież zawsze z góry.

Dzisiaj wielkie nawet teatry zawodowe nie boją się słabej „rampy”, całą natomiast uwagą poświęcają światłu górnemu i bocznemu. Zwyczajowi temu zarzucić można chyba to tylko, że niezbyt równo oświetlana bywa w tych warunkach twarz aktora. Przypomnijmy sobie jednak najzwyczajniejsze światło słoneczne, które tak zaostrza i tak mocno cieniuje rysy twarzy,—czemuż mielibyśmy być doskonalsi i naturalniejsi od słońca...

Żeby światło na scenie było nierażące i mile dla oka, używają zamiast przezroczystego szkła do lamp —lekkomatowego, albo też zasłaniają lampę bibułką przetłuszczoną, naklejoną na ramki z listewek. Tylko wtenczas zakręca się lampy nieco mocniej, gdyż szkło matowe i bibułka zmniejszają siłę światła.

### *Umieszczenie lamp górnych.*

Lampy górne najlepiej umocować do deski, przeprowadzonej pod sufitem nad kurtyną i przybitej do słupków, podtrzymujących wiązanie sceny. Wobec tego, że sufit narażony jest w ten sposób na możliwość pożaru, trzeba koniecznie wiele starań powziąć, aby zabezpieczyć się od niešťczęśliwego wypadku. Najlepiej więc zawiesić nad każdą lampą krążek metalowy, nie przy samym jednak suficie, lecz w pewnej od niego odległości.

*D. n.*

\*) Żarowo-naftowe lampy urządzone są w ten sposób, że nie mają knota, lecz nąta ze zbiornika dopływa po wąskich rurkach do palnika, gdzie od ciepła zamienia się na parę i gazy, które, płonąc, rzarżają do jaskrawości koszułkę. Dzięki znacznej sile światła, lampy te stosowane są do oświetlania warsztatów i fabryk w okolicach, gdzie brak gazowni i elektrowni. Palnik lamp naftowo-żarowych musi być uprzednio ogrzany, żeby plyn mógł się zamienić na gaz. Służą do tego osobne lampki albo też płomienie spirytusowe. Z lampami naftowo-żarowymi trzeba umieć się obchodzić, gdyż są one bardzo niebezpieczne i łatwo wywołują pożar, cienie rurki doprowadzające naftę do palnika, mogą ulec uszkodzeniu i plyn, parując na zewnątrz doprowadza do wybuchu, a nawet nieuszkodzone wywiązują te lampy tyle ciepła, że powodują zapalenie przedmiotów najbliższych. *Radzimy przeto nadzwyczajną ostrożność w używaniu na scenie lamp naftowo-żarowych, jak zresztą naftowych karbidowych.*